Nr. 3. Lwów dnia 14. lutego. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi co Wtorek. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja przy ulicy Niższej Ormiańskiej l. 364.

URYWKI.

II.

Ciągły postęp nauki, a następnie przeprowadzanie jej rezultatów w życiu praktycznem, zmusza każdego, kto nie chce zostać obojętnym widzem procesu duchowego życia ludzkości, objawiającego się walką myśli i zasad, — do gruntownego obeznania się z jedną przynajmniej gałęzią wiedzy ludzkiej. Kto tylko chce wziąść udział w ruchu umysłowym, kto chce przyłączyć się do jednego obozu i czynnie wystąpić w tej walce na tylu punktach od razu prowadzonej, — ten musi poznać, zgłębić i przyswoić sobie wszystkie zdobycze naukowe, w jego specjalnym zawodzie od poprzedników mu przekazane, ten musi pozyskać wszystkie skarby wiedzy aż po dzień jego wystąpienia nagromadzone. Trzeba nam się więc wybrać na wędrówkę w celu odszukania i nabycia przygotowanych pokarmów duchowych, z silnem postanowieniem, aby stanąć na tym samym stopniu w umiejętności, co społeczeństwo w którem żyjemy,— a bliżej wyrównać najprzód specjalistom, do których każdy przyłączyć się powinien, a potem albo o własnej sile dalsze stawiać kroki, albo na mniejszem poprzestając, według poznanych prawd ducha swego ukształtować, charakter indywidualny wyrobić i znaleźć tak gwiazdę przewodnią swego duchowego życia. Lecz zanim w tę trudną a deleką wybierzemy się drogę, musimy się pierwiej porozumieć, o ile wiedza wzrosła materjałem przez innych przygotowanym, jest własnością tego który ją w ten sposób nabył? — Czy godzi się odmawiać takiemu praw własności? — Czy zawsze to co nam inni zostawili w spuściźnie, ma być dla nas święte, nietykalne, bo cudze, a jeźliśmy się co od innych nauczyli, czy tego nigdy naszem własnem nazwać nie będziemy mogli?

Wiemy że rośliny do swego wzrostu, do utworzenia całości doskonałej, wiele różnorodnych potrzebują pokarmów, których same nie produkują, ale znajdują dla siebie przygotowane, — a przecież nikt nie może im zaprzęczyć prawa własności do ich pieknego odzienia, nikt im kradzieży nie zarzuci. Dla czego? — Oto, bo one musiały same pokarmu sobie poszukać, potem spożyć go, a nakoniec przetrawić, zanim odziały się zielonością i kwieciem, zanim wydały owoce. Kwiat i owoc są własnością rośliny, bo ona własną utworzyła je pracą.

Lecz jest familja roślin, zwanych **pasożytami**, których powierzchowność piękna, barwy żywe, lśniące wabią oko i zazwyczaj każdemu się podobają. Ale gdy dojrzymy, że one żyją kosztem innych, że na utrzymanie własne pracować nie zwykły, ale wpoiwszy korzonki za skórę jakiej silniejszej rośliny, która nie domyślając się zdrady gościnnie przyjęła nikczemnego przybysza, powoli wysysają z niej wszystkie soki żywotne i przyprawiają o śmierć, — przekonamy się, że te piękne barwy kradzione; a gdy nam jeszcze wpadnie w ręce czarny trup takiej rośliny, wtedy poznamy całą wartość ich pięknej powierzchowności, odwrócimy się od nich z obrzydzeniem i milszy nam będzie choćby najlichszy kwiatek, który sam własną pracą postarał się o swoją skromną sukienkę.

Człowiek pasożyt większej pogardy godzien, bo człowiek ma wszystkie warunki duszy, aby istniał o swej sile.

Są pasożyty ciałem i pasożyty duszą. O pierwszych nie ma co mówić, bo pieczeniarzy ma każdy kraj, każda okolica i każde miasteczko. Drudzy są niemniej liczni, a szkodliwsi już tem, że ich trudniej poznać a łatwiej przez nich w błąd wprowadzonym być można, zwłaszcza gdy zręcznie zasłaniają swoje ubóstwo duchowe. Są to ptacy strojni w cudze pióra, bez żadnej treści rzetelnej, bez żadnej wewnętrznej wartości. Za ostrożni aby otwarcie wstąpić w szranki walki duchowej, szukają sobie postronnych, koteryjnych wielbicieli. Otaczają się płytkimi umysłami i pewni powodzenia w ściśle zamkniętem kółku admiratorów, co raz to w nowe a pożyczane strojni błyskotki, rozwieszają przed ich oczyma swoją świetną tandetę, mamią fałszywym blaskiem i tamują do nich przystęp wiedzy prawdziwej. Mężowie rzetelnej nauki, to wobec pasożyta karły prawdziwe, a z genjuszami ludzkości jest za pan brat: nikt ich tak dobrze nie umiał od razu pojąć i ocenić, jak on właśnie. Lecz przeczuwając w pobliżu siebie umysł więcej krytyczny, albo drugiego zręczniejszego od siebie pasożyta: milczy, poprzestając na wiele znaczącym uśmiechu.

Jakąż węc obrać drogę w nauce, aby się nie stać pasożytem duchowym; jakże uchronić się od tego ciężkiego zarzutu, kiedy przecież każdy karmić musi ducha cudzemi myślami? Prawda; ale kto tylko weźmie ten pokarm na warsztat swego nmysłu i tam go przerobi i przysposobi dla własnego ducha, a potem przetrawiwszy sobie przyswoi, wtedy jest on już jego wyłączną własnością; ten nie »*naraża się na śmieszność, parafrazowaniem obcej myśli z dodatkiem iż są jego własne,*« — ten nie jest pasożytem. — Nie każdemu dane odkrywać nowe prawdy, nie każdy rodzi się genjuszem. Jeżeli tylko już istniejące i dowiedzione prawdy dobrze pojmie, jeźli według nich życie swoje urządza i życiem takowe stwierdza, — wtedy spuścizna duchowa dawnych pracowników, dobre wydaje owoce, a on nie jest już pasożytem. Pasożyt nie pracuje nad zasobami swego ducha. Gieografji uczy się z Robinsona, a historji z powieści. U niego jak w skrzyni tandeciarza, ordynarne obok cennych rzeczy: grube wyroby prostego umysłu obok szczytnych poglądów myślicieli; wszystko cudze, w bezładnym nieporządku. Tak w brzuchu pieczeniarza, znajdziesz razowy chleb i gorzałkę z biednego, i pasztet i drogie wino z pańskiego stołu.

Kazimierz W. jako prawodawca.

(Dokończenie.)

W obrębie prawa cywilnego mamy najprzód kwestję dziedzictwa. Tu się już pokazuje możnowładcza dążność statutu, gdy przypisuje, że po ojcu tylko synowie dziedziczyć mogą, gdyby zaś synów nie było wtedy bratanki mają prawo córkom zmarłego wypłacić wartość dóbr a one muszą im z tychże ustąpić. W razie bezdzietnej śmierci dziedziczą także bratanki; gdy tych nie ma, dobra idą na p u ś c i z n ę t. j. uważane bywają jako *res nullius*, i pierwszy lepszy szlachcic może je zająć. Synowie mają prawo do połowy matczynego mienia. Córkom ojciec wyznacza posag, a gdy ojciec nie żyje, wtedy bracia są do tego obowiązani. Obowiązek wojenny połączony jest z posiadaniem dóbr, cięży więc na szlachcicu, skartabelli i sołtysie; a gdy duchowny posiada dobra, musi z nich pełnić służbę wojenną albo ustąpić je jakiemu krewnemu. Teorja zasiedzenia bardzo rozwinięta, i zastosowana do wszystkich możliwych wypadków, sprawy zastawu uregulowane, toż samo lichwa.

Co do prawa karnego mamy kary tylko pieniężne. Kar cielesnych, ani śmierci nie ma. Sądownictwo karne uregulowane. Zbrodniarz nie może uchylać się z pod swego prawa, i przechodzić z prawa polskiego na teutońskie. Zasada *actor sequitur forum rei* — zachowana. Kary za zabójstwo, zranienie lub zbicie oznaczone podług godności uszkodzonego i oskarzonego, podług ciężkości rany. Za gwałt, rozbój, kradzież, szkody w polu, lasach, łąkach i trzodach, kary pieniężne oznaczone podług wielkości szkody.

Egzekucja wyroku przysłuża powodowi. W razie gdyby oskarzony nie mógł grzywien zapłacić, zostaje na łasce powoda. Kary są tak przepisane, że zawsze jest w nich zawarte wynagrodzenie szkody, i prócz tego wina, czyli właściwa kara, która idzie na rzecz skarbu królewskiego. Prócz kar są i opłaty sądowe od wyroku. Kto wyrok rędziego nagani, daje mu futro, które podług godności sędziego i wielkości zbrodni jest rozmaite, kunie, lisie i inne. Gdy wyrok zostaje uznany, futro staje się własnością sędziego, i strona naganiająca płaci mu 3 grzywny; gdy wyrok zostaje zniesiony, sędzia oddaje futro, i płaci stronie 3 grzywny. Obżałowany może mieć rzecznika; kobiety tylko przez rzecznika odpowiadają.

Co do opieki małoletnich nie była ona taką jak dzisiejsza, że opiekun wszelkie sprawy w imieniu pupila załatwia; ale była tego rodzaju, że opiekun miał tylko strzedz całości majątku pupila, a wszelkie przeciw niemu, albo i przez niego przeciw komu innemu wytoczone skargi, zostawały w zawieszeniu aż do dojścia tegoż do pełnoletności.

Tak przeszliśmy w krótkości całe wiślickie prawodawstwo; wyłożyliśmy dwa główne mniemania co do niego, zcharakteryzowaliśmy cztery w jego skład wchodzące statuta, i podali nakoniec w streszczeniu główne zasady tego prawodawstwa. Pozostaje nam jeszcze parę słów powiedzieć o innych mniejszych już pomnikach prawodawczej pracy Kazimierza W. Mamy najprzód króciutką ustawę o starostach, monecie i rajcach krakowskich, bez daty wydania, którą tylko Helcel w swych starodawnych pomnikach umieścił. Nie ma ona wielkiej wagi. Pierwsze dwa artykuły przepisują starostom dóbr królewskich, co z dochodów tych dóbr mają sobie zatrzymać, a co oddać skarbowi królewskiemu. Trzeci artykuł tej ustawy nakazuje, żeby tak wypłaty należące do dóbr królewskich i starostw, jak też i wszelkię dziesięciny, tylko obieg w kraju mającą monetą płacone były; czwarty zaś artykuł przepisuje, żeby między obieranymi w Krakowie rajcami była połowa rzemieślników, połowa obywateli i kupców, jak się ustawa wyraża: „*Medietas de populo mechanico, medietas de populo civili ac mercatorum.*“

Ważniejszą od tej jest ustawa teutońskiego, sądu wyższego krakowskiego. Wiemy że już z końcem wieku XIIgo, szczególniej zaś w XIII namnożyło się mnóstwo osad używających prawa niemieckiego, tak miast jak też i wsi, i że wielu panom nadawali książęta osobne przywileje na prawo niemieckie w swych dobrach.*) Prawo niemieckie było więc w Polsce bardzo rozszerzone. Prawo to nakazywało we wszelkich sprawach apelować do Magdeburga, co bardzo złe skutki za sobą pociągało. Najprzód, jak słusznie mówi ustawa o której mowa, godność państwa polskiego, bardzo była przezto narażona. Za wyrok apelacyjnego sądu magdeburskiego składało się opłatę, pieniądze więc wychodziły niepotrzebnie z kraju. Dalej, sędziowie magdeburscy nie byli najsprawiedliwsi, i podarkiem można ich było pozyskać. Każdy więc prosty złoczyńca mógł apelując do Magdeburga łatwo znaleźć przebaczenie. A zresztą po co Polacy mieli do Niemiec po sprawiedliwość jeździć? Kazimierz więc dbały o sprawiedliwość i o godność narodu zniósł tę apelację ustawą w r. 1356 wydaną, i postanowił najwyższy sąd apelacyjny w Krakowie dla będących pod prawem niemieckiem. Ustawa ta wyliczywszy wszystkie niedogodności wynikające z apelacji do Magdeburga, znosi ją niepowrotnie. Ale żeby sądownictwo dla osiadłych *jure theutonico* uregulować, więc „*libros juris magdeburgensis ordinavimus et in tresauro nostro Cracoviensi deposuimus.*“ W Krakowie zaś ustanawia *jus supremum theutonicale provinciale vice et loco juris Magdeburgensis,* dla osiadłych na prawie niemieckiem sąd najwyższy apelacyjny mający się składać z 7 wybranych do tego mężów. Tych wyrok można naganić, a wtedy sprawa idzie przed króla, w którego niejako imieniu mają sprawę rozstrzygać *commissarii.* Ci commissarii mają być *consules civitatum* z tych miast, które sobie obierze naganiający wyrok pierwszego sądu apelacyjnego. Ażeby zaś ci sędziowie nie byli narażeni na straty przez to, że w sądzie będą zasiadać, przepisuje ustawa pewną opłatę sądową, i stosunek jak ta opłata ma być między sędziów podzielona, uwalnia ich od wszelkich obowiązków, danin i podatków, uwalnia ich także od wszelkiego sądownictwa, poddając ich tylko samemu sądowi króla. Ustawa ta jest o tyle ważną, i o tyle była dla ówczesnych stosunków dobroczynną, o ile zniesiona przez nią apelacja do Magdeburga była szkodliwą.

Jeden jeszcze mamy pomnik prawodawstwa Kazimierzowego t. j. tak zwany przywilej żydowski. Bolesław Pobożny książe kaliski nadał był w r. 1264 żydom przywilej, który stara się zasłonić ich od wszelkich możliwych prześladowań. W Bantkiego jus polonicum znajdujemy uczynione przez Kazimierza W. odnowienie tegoż przywileju, w dwóch różnych tekstach; jednym z kodeksu B. III, drugim zaś z B. IV. Tak jak je Bantkie umieścił, możnaby na pierwszy rzut oka myśleć, że tekst kodeksu B. IV. jest warjantem tylko pierwszego, jak go też rozumiał Bantkie, a poźniejsi pisarze prawa polskiego i jego historji wcale na ten przywilej uwagi nie zwrócili. Dopiero w r. 1860 Ludwik Gumplowicz umieścił w *Dzienniku lit.* rozprawkę w tym przedmiocie, w której dowodzi, że tekst z kodeksu B. IV. nie jest warjantem pierwotnego potwierdzenia uczynionego przez Kazimierza W. w r. 1334, ale jest rozszerzeniem i zmienieniem przywileju bolesławowskiego, o którym Długosz pod r. 1356tym wspomina, że Kazimierz W. za namową Esterki nadał żydom „*privilegia, quarum fetor olidus usque ad hanc diem perseverat.*“ Widać że ks. kanonik krakowski, nie bardzo żydom sprzyjał.**) Porównawszy oba wyż wspomniane teksta, przyszliśmy do przekonania, że twierdzenie Gumplowicza jest całkiem szłuszne. Brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć tu wszystkich dowodów, to tylko powiemy że tekst drugi, poczytany przez Gumplo-

*) Ob. *Roepell* Geschichte Polens, II Buch, X Cap., pag. 570.

**) Ob. Dr. Caro, *Geschichte Polens* (dalszy ciąg dzieła Roeplla), który utrzymuje, że cała historja romansu naszego wielkiego króla z żydówką Esterą, jest tylko wymysłem duchownych gorliwców, którzy nie mogąc przebaczyć Kazimierzowi owej jedynie z uczucia ludzkości wynikającej toleracji dla tułaczów żydów, starali się zohydzić ją wyprowadzając jej początek z mętnego źródła plugawych miłostek.

wicza za całkiem prawie nowy przywilej Kazimierza, zawiera o kilkanaście artykułów więcej niż tekst pierwszy i to artykułów wielkiej wagi; że wiele §§. z pierwszego niema w drugim; nakoniec, że w drugim jest mnóstwo zmian na korzyść żydów. Przytoczymy tu tylko n. p. tę, że podług pierwszego za zabicie żyda chrześcijanin płaci karę pieniężną, podług drugiego zaś, może rodzina zabitego „*mortificare christianum, taxando pro capite caput.*“ Czyż późniejsi przepisywacze śmieliby takie zmiany robić, tyle nowych artykułów pododawać? Jest to rzeczą absolutnie niemożliwą. Tekst ten nie jest więc czem innem, jak tylko na podstawie przywileju Bolesława Pobożnego przez Kazimierza W. nadanym całkiem nowym przywilejem, w którym wielki prawodawca pewnie z szlachetniejszych pobudek, niż z namowy Esterki, ochrania żydów od wszelkich możliwych prześladowań fanatyków religijnych. Przywilej ten stawia żydów, w obrębie prawa cywilnego, prawie całkiem na równi z chrześcijanami, do tego stopnia, że dane w zastaw a nie wykupione dobra żyd mógł zatrzymać; stara się ochronić ich od wszelkich prześladowań i przeszkód w pełnieniu religijnych przepisów, nadaje im zupełną wolność handlu, i usiłuje o ile możności zapewnić im byt swobodny. Zapytuję teraz, który naród miał w wieku 14tym tak liberalne, tak postępowe prawa? czy może Niemcy? Cenić tylko możemy wielkość ducha króla, który umiał się wzbić po nad pojęcia swego czasu; musimy przyznać wielką szlachetność i prawość narodowi, który takiego prawodawcę tak pojął i tak pokochał.

* *
*

Są tacy, którzy dany Kazimierzowi przydomek Wielkiego nazywają niezasłużonym, a do ich rzędu zdaje się należeć i Lelewel, który w „Polsce wieków średnich“ w jednem miejscu o nim powiedział: „Kazimierz, t a k z w a n y Wielkim.“ Ale jest to bardzo niesłusznie. Wielkim jest Kazimierz, nie jako wojownik, ale jako organizator i prawodawca, a jego ustawy stanowią podstawę całego naszego prawodawstwa, tej tak pięknej części życia narodowego. Wielkim jest Kazimierz, bo on naród tylu burzami skołatany i rozerwany w jedną organiczną całość zespolił i to połączenie jednakowem prawodawstwem wzmocnił i utrwalił. On położył kamień węgielny przyszłej potędze i wielkości państwa; on rozpoczyna epokę Polski kwitnącej, bo niedługo po jego śmierci Polska okazała swą siłę attrakcyjną i potęgę przez pokojowe i dobrowolne, ze strony Litwy i Rusi, połączenie się trzech narodów, a w bitwie pod Grunwaldem zadała stanowczy cios hydrze krzyżackiej. To też zdrowy instynkt narodu, który nigdy się nie myli nazwał go Wielkim, bo to przeczuł i chciał przyszłym pokoleniom przekazać, że nie w podbojach i zaborach ale w porządnej, silnej wewnętrznej organizacji leży cała siła narodu; że ten król jest wielkim, który naród wzmocni, a ten tylko naród straszny swoim wrogom, który jest w sobie jeden, silny i uorganizowany.

T. R.

TARAS SZEWCZENKO.

(Ciąg dalszy.)

II.

(Szewczenko 1829 — 1838. Recenzja w Bibliotece Warszawskiej.)

Dziwny los Tarasa kazał mu więc nareszcie zostać pokojowym kozaczkiem; kazał mu z pod władzy dawnych, pochodzeniem mu równych despotów, przejść pod despotyczną władzę nowego pana, którego był niewolnikiem. Tym panem był wspomniany Engelhardt moskiewski Niemiec, właściciel Kerelówki.

Nowe to stanowisko miało bardzo wielką ważność w życiu ukraińskiego poety; wyprowadziło go ono z owego położenia, które byłoby go niemal zmusiło zostać „niewinnym trzód pasterzem," jakto sam mówi w swojej autobiografji, zamieszczonej w moskiewskiem piśmie: *Narodnoje Cztenije* (Knižka II, 229). Służba pokojowa wprawdzie wcale nie jest szlachetniejszą i piękniejszą od pastuszej, owszem poniżając umysł służącego duchem niewolniczości, upadla go. Wyniesienie to jednak biednego chłopca na stopień pańskiego kozaczka było względnie dobrodziejstwem dla poety; onoto bowiem było przyczyną, jego późniejszego uwolnienia. Odziany w kurtkę i szarawary, wypełniał przyszły poeta funkcje nadane przez pana. Obowiązkiem jego było towarzyszyć mu w podróży i usługiwać; w czasie zaś pobytu w domu, miał zwykle praktykowanym zwyczajem stać cicho w przedpokoju i cierpliwie oczekiwać na klaśnięcie ręką, aby w takim razie podać fajkę, wody nalać i inne takie wypełniać obsługi, bez których ludzie nieco tylko ruchliwi mogą się obejść zupełnie. I teraz nie pozbył się Szewczenko swojej wrodzonej swawoli. Jak powiada, sprzeciwiał się często pańskiemu rozkazowi; zamiast stać cicho w kącie przedpokoju i nic nie robiąc, wytężać tylko uszy na klaśnięcie pańskiej ręki, on nucił sobie pod nosem hajdamackie piosenki i zatrudniał się przerysowywaniem wzorów z zawieszonych na ścianach obrazów. Używał zaś do tego, jak się sam przyznaje skradzionego u rachmistrza ołówka. Zastanawia prawdziwie ten jego pociąg do rysowania. Dziecko chłopskie, bez żadnego z zewnątrz podniecanego popędu, rysuje węglem po ścianach; w samotnych chwilach przesiadywań w zaroślach sadu Żenychy, rysuje na papierze kupionym za skradziony pieniądz. Chęć ta rysowania była jedną z wielkich pobudek do ucieczki od djaka i szukania gdzie indziej sposobu do wykształcenia się w tej sztuce; stała się także, jak to wkrótce usłyszymy, przyczyną strasznych plag. Z drugiej strony jednak ta, że się tak wyrażę, manja rysunkowa, uwolniła Tarasa z niewolniczej służby, wprowadziła go na powierzchnię świata i dała mu sposobność wykształcenia się, przez co nie zatarł się w nim bynajmniej duch ukraiński, duch silnej miłości ludu, lecz spotęgowany wydał dla Rusi i dla całej Słowiańszczyzny poetę pierwszego rzędu. Dziwna rzecz; taki talent odkryty na zachodzie, byłby pewnie wcześnie znalazł opiekuna, pod którego dobroczynnym wpływem mógłby się dalej swobodnie i zawczasu rozwijać; na wschodzie Europy staje się ten talent przyczyną poniżenia moralnego — kiedy dla objawienia go, dla dostania kawałka czerniącego narzędzia aż kradzież potrzebną była!...

Może się więc kto zadziwi, a może i za złe weźmie poecie naszemu i potępi go za czyn taki.... Ale czyż to jego była wina? Była to wina tych, którzy zabraniali mu uczyć się — a bodaj cieszyć, gdy mu to uciechę sprawiało, — tak szlachetnem zatrudnieniem; wina tych, którzy mu ducha krępowali; wina nareszcie całego otoczenia, w którem się urodził i nizki stan oświaty jego opiekunów czy panów. Jestto jedna przyczyna więcęj do owej goryczy, jaka się w sercu poety zrodziła, goryczy dla ludzi i świata.... Bo zamiast się nim zająć, pomódz wrodzonemu a zaniedbanemu gienjuszowi, gnębili go i zmuszali nieraz do poniżenia się moralnego.... Jaki blask otaczałby tego ludowego poetę, jak wysoko wzniósłby się ten gienjusz przy stosownej sposobności do rozwinięcia się, gdy mimo to tak świetnie zajaśniał!....

Engelhardt jeździł często do Kijowa, Wilna, Petersburga i brał ze sobą Tarasa dla usługi. W podróżach tych w różnych miejscach stawano, a ponieważ wszędzie prawie znajdowały się jakiekolwiek rysunki, zbierał je sobie ukradkiem kozaczek, aby za powrotem do domu mieć materjał do przerysowania. Nie mały też sobie poczet rycin, choć nędznych po większej części, uzbierał.

W czasie tej służby u Engelhardta zdarzyła mu się przykrość, która na zawsze głęboko utkwiła w pamięci i stałe na nim zrobiła wrażenie. Nie długo, gdy Szewczenko został w dworską kurtkę i szarawary odziany, był z państwem swoim w Wilnie. W resursie szlacheckiej dawano w dzień

imienin cara bal, na który udał się i pan jego. Gdy już w domu wszystko ucichło i snem złożone spoczywało, w jednym z ustronnych pokojów zapalił Szewczenko świecę i wziął się do rysowania. Tak gorliwie zajął się swoją robotą, że ani spostrzegł iż nadszedł czas, w którym miał pan z balu wrócić. Niespodzianie rozwarły się z łoskotem drzwi i ukazała się w nich groźna postać jego. Rzucił się Engelhardt, jak Szewczenko w wyż wspomnianej antobiografji mówi, na niego z wściekłością, targając niemiłosiernie za uszy i bijąc pięścią w policzki... Za co? Za to, że świecąc świecę w wśród papierów mógł był dom i miasto nawet całe zapalić! Co za troskliwość moskiewskiego Niemca, o polskie miasto! Ale nie koniec na tem: nazajutrz kazał furmanowi obić malca i obsmagać batami, który też rozkaz pański punktualnie wykonał.

I są ludzie, którzy w poważnym polskim dzienniku*) głoszą, że Szewczenko „przy najlepszych chęciach wykazania tyranji, jakiej podlegał w domu swego pana, zaledwie raz wszystkiego może przytoczyć, że został ukarany, a i to, za to, że mało co nie podpalił domu.“ A parę wierszów dalej z ironją i zjadliwością: „Z tego to tedy życia nie pozostało Szewczence nic innego, jak tylko okropne przeświadczenie jego przeszłości.“ — Zapewne! cóż to jest, raz być tylko tak po ojcowsku ukaranym, po policzkach obitym i batami obsmaganym! Jak więc śmie nazywać swego pana tyranem? Ach tak, Szewczenko to chamski syn; stworzony do batów i zniewagi! A tu raz go tylko karzą, tak są łaskawi! I takiemi to dobrodziejstwami obsypywany Szewczenko, śmiał bluźnić i powiedzieć że ma: „okropne przeświadczenie swojej przeszłości“!....

My widzieliśmy, czy mogło ono być innem — życie jego świadkiem słów tych prawdziwych. Ono świadczy także, że nieprawdą są słowa wyrzeczone w tej samej recenzji „Biblioteki Warszawskiej“ że Szewczence „i przy mocnych wysileniach, nie bardzo się udaje zostać bohaterem.“ Szewczenko wolny od takich zarzutów chęci błahego wypozowania się na męczennika, bohatera.... On jest nim, ale nie osobiście; jest jako odłam jeden nieszczęśliwego swego narodu, jako obraz ludu ukraińskiego, wierny obraz teraźniejszych dziejów jego. Że nie chce z siebie bohatera robić, dowodzą jego szczere przyznania się do wad swoich i wybryków, do zuchwalstwa i swawoli w swojej autobiografji; dowodzi dziennik jego pisany później w niewoli i w pierwszych dniach uwolnienia. Złośliwość tylko i zasadnicze nagabywanie idei reprezentowanej przez Szewczenka, mogło dać „Bibliotece Warszawskiej“ powód do stronniczego osądzenia autora i jego dzieł. Wrócimy jeszcze później do owej recenzji „Biblioteki Warszawskiej“ gdy o dziełach poety mówić będziemy i rozważymy te poważne sądy, to pojęcie ducha Tarasowego, jakiem się odznaczył autor tej rozprawy.... Teraz zaś powiemy tylko jeszcze, że jeźli każdemu wolno zdanie swoje wyjawić o dziełach jakichś lub ideach w ogóle, nie godzi się drwić i najgrawać z życia człowieka istotnie nieszczęśliwego.... A tak czyni „Biblioteka Warszawska.“ – Czy to szlachetnie?!

Pobyt Szewczenka w Wilnie z państwem, jest także ważny przezto, iż tam poznał po raz pierwszy uczucie miłości. Młoda szwaczka Polka, stała się wtedy panią serca siedmnastoletniego kozaka. Taras często się z nią widywał; a gdzieby się poznał i w jaki sposób, tego nie wiedzieć. Dotychczas wiadomo tylko o tym stosunku, że bogdanka ta w rozmowie z Tarasem, nad polski innego nie cierpiała języka. Tutaj więc zdaje się, miał bliższą sposobność i potrzebę nauczenia się naszej mowy. Później w Kijowie będąc 1859 r. rozmawiał po polsku z pewną panną, która się o nim potem tak wyraziła: „Pan Szewczenko bardzo dobrze mówi po polsku, ale zawsze w jego mowie jest coś chłopskiego.“ Sam o tem śmiejąc się rozpowiadał Szewczenko.**)

*) Biblioteka Warszawska, rok 1862. Zeszyt I.
**) Osnowa. 1862. Maj.

W r. 1832., Engelhardt, widząc niewielką zdolność lokajską Tarasa, a zniewolony ciągłemi jego prośbami i widocznym talentem do rysowania, oddał go na lat cztery do nauki Szyrajewowi, malarzowi w Petersburgu. Petersburg dostarczał młodemu uczniowi wiele wzorów i modelów. Nareszcie wziął się do robienia portretów, i tak wielkie w tem robił postępy, że Engelhardt, kazał mu portretować swoje kochanki. W tym czasie poznał S. M. Soszenkę.

Przychodząc teraz do ważnego w życiu poety wypadku, do uwolnienia jego z poddaństwa, przytaczamy ustęp z autobiografji, tłumaczonej przez Leonarda Sowińskiego:

„W 1837 r. Soszenko zaprezentował mię sekretarzowi Akademji Sztuk pięknych, W. J. Hrehorowiczowi, z proźbą wyzwolenia mię z ciężkiego losu mojego. Hrehorowicz zniósł się w tej mierze z W. A. Żukowskim, który też stargowawszy się naprzód z właścicielem moim, poprosił K. P. Bryłowa (zdolnego malarza), aby zrobił portret jego, celem rozegrania go w prywatną loterję. Wielki Bryłów natychmiast się zgodził i wkrótce portret Żukowskiego był gotów. Żukowski za pomocą hr. M. J. Wielhorskiego urządził loterję na 2.500 r. ass.; za cenę tę kupiona została swoboda moja 22. kwietnia 1838 r.“

Nie lekkie musiało być poddaństwo u pomieszczyka Engelhardta, kiedy mu za udarowanie wolnością malarza-poety tak wielką sumę musiano zapłacić!.....

(C. d. n.)

STANOWISKO FILOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ

w dziedzinie badań językowych w ogóle.

skreślił

*Bronisław Trzaskowski.**)

Nauka języka, którą z grecka *glottyką* czyli *filologiją* (w najobszerniejszem słowa tego znaczeniu), a z łacińska *lingwistyką* nazywamy, na dwie rozpada się części: na gramatykę i na systematykę.

Gramatyka polega na umiejętnem uchwyceniu i przedstawieniu tak zewnętrznego jak i wewnętrznego życia języka. A ponieważ język składa się ze zdań, zdania zaś ze słów w rozmaitej postaci i z rozmaitemi funkcyjami, a słowa z głosek, przeto zadaniem gramatyki jest uchwycić i przedstawić umiejętnie głoski, postać słów, funkcyje słów i budowę zdań. Mamy zatem cztery części gramatyki: *naukę o postaci* słów (morfologija), *naukę o funkcyjach* t. j. o znaczeniu i względach *słów* (względnia), *naukę o budowie zdań* (architektonika czyli składnia w ściślejszem znaczeniu.)

Jeżeli gramatyka zajmuje się językiem w ogóle, zowie się *ogólną*, jeżeli zaś szczególnym jakim językiem lub pewną gromadą języków, gramatyką *szczególną* (specyjalną).

Systematyka językowa wykrywa i opisuje rody i rodziny językowe i porządkuje je według przyrodzonego systemu.

*) Do dziś w pisowni słów obcych zakończonych na *ia*, panuje prawdziwy chaos; każdy pisze jak mu się podoba, *Mari-a*, *Mary-a*, *Mar-ja* lub *Mary-ja*. Pierwsze trzy sposoby pisania, zupełnie sprzeczne duchowi języka; ostatni, najwięcej polski, jest przecież najmniej używany. Na żądanie autora zachowujemy w tym artykule jego pisownię pełną; w innych trzymać się będziemy pisowni *jotystów* tak długo; dopokąd mężowie nauki nie wydadzą rozstrzygającego sądu w tej mierze. *Przyp. Red.*

Jak życie języka dwojakie jest, zewnętrzne i wewnętrzne, tak też dwa są gramatyki rodzaje, z których pierwszy *gramatyką opisową* należącą do filologii w ściślejszem słowa tego znaczeniu, drugi *gramatyką historyczną* nazywamy.

Pierwsza uważa język jako środek do zgłębienia literatury starożytnej. Cel filologa zda się osiągniętym, jeżeli z czasem zupełnie opanował język i długiem a ustawicznem ćwiczeniem tak duchowego jak i zmysłowego nań poglądu, tak dalece całą jego postać i wszystkie jego ruchy sobie przyswoił, że nim tak jak własnym władać i do opracowania i wydania starych, ale zawsze na nowo czytanych i nigdy niewyczerpniętych pomników w rozmaity sposób użyć go potrafi. Treść i forma wspierają się przytem nawzajem; albowiem w miarę jak rozumienie tych pomników rośnie, doskonali się i gramatyka. Postępuje ona więcej pewnym niż śmiałym krokiem, ze zdrowym raczej niż dalekim poglądem po rozmaicie upostaciowanej powierzchni języka, jak gdyby się bała kopaniem i zapuszczaniem się we wnętrze, zeszpecić jej krasę. Dążność jej skierowana szczególnie ku względni i składni; tej bowiem delikatną tkaninę gruntu z kwiatów i owoców łatwiej poznać można i tu wytryskuje szczególnie duch języka. Niestałe głoski zaś i śliskie postacie słów mniej ją zajmują. Poprzestaje ona na ich dokładnem według tego, jak się pojawiają, zestawieniu, nie troszcząc się wcale o ich postać i pochodzenie. Całe więc filologa studyjum ma na celu głównie krytykę, w niej widzi on swe powołanie, w niej znajduje ostateczne zadowolenie.

Inaczej zapatruje się na język gramatyka historyczna. Ow żywy *objaw* języka i ogólne jego wrażenie mniej ją obchodzi; lecz natomiast zstępuje w jego wnętrze i czyni język *bezpośrednim* badań swych celem. Badanie to *języka dla języka* niemniej jest uprawnione i ważne jak tamto. Bo jeżeli są prawa, co się na powierzchni języka objawiają, muszą być i takie, na których wewnętrzne jego życie polega. Odkrycie tych praw pokaże dopiero całą naturę języka, a język jest najcelniejszym darem stwórcy i najwierniejszym całej istoty człowieka obrazem. Gramatyka opisowa zastanawia się nad językiem jako nad czemś danem i uważa go za fakt dokonany; gramatyka historyczna bada jego gienezę i śledzi przyczynę jego powstania. Jezeli pierwszy rodzaj gramatyki nazwano trafnie *opisowym* czyli *poglądowym*, to drugi możnaby nazwać *rozbiorowym* czyli *anatomicznym*; albowiem jak tamten przyrodzony wolny ruch wszystkich członków języka bada i najwolniejszy jego oddech podsłuchuje, tak kraje i rozbiera drugi ciało językowe i przypatruje się pilnie jego kościom i muszkułom. A jak postępy w anatomii w ogóle na porównaniu polegają, tak i tutaj powstała z czasem i musiała powstać porównawcza języka nauka, tworząca swe prawidła z zestawienia nie tylko tego, co w ciągu dziejów jednego języka w rozmaitych jego epokach się pojawiało: ale i tego, co w rozmaitych językach aczkolwiek różnem, zawsze jednak pokrewnem jest lub zbliżonem. Gramatykę historyczną mniej obchodzą koleje lub losy literatury, a najuboższy i wcale nierozwinięty język, ba nawet najdziksze narzecze dostarcza jej nieraz równie materyjału, jak najszlachetniejsze płody klasycznej jakiej literatury. Bada ona przedewszystkiem istotę głosek i pierwotną postać słów, mniej zwracając uwagi na ich funkcyje i skład. Pole jej badań jest tak rozległe, że go zupełnie opanować nie jest w stanie; a jakkolwiek z jednej strony zadziwiającą jest ilość w głębi języka odkrytych i na jaw wydobytych skarbów, to jednak nieuniknione wnioski unoszą ją z drugiej strony w taką niekiedy wysokość, z której blade promyki spadają, co pochodu badań dostatecznie oświecić nie mogą. Chcąc podobnemi cieszyć się plonami, jakie filologija na ściśle opłoconych niwach swych badań zbiera, musi gramatyka historyczna na pewnych oprzeć się podstawach i zwolna tylko i rozważnie w górę się wznosić. Przedewszystkiem musi poskromić mrzonki etymologiczne, co poważną języka naukę już nieraz w śmiech podały, i uznać tę ogólną wszelkiej metody zasadę, że jakkolwiek w organizmie języka żadnej anomalii nie ma, którąby na podstawie głębszego

jakiegoś prawa nie spoczywała, — żadnego wyjątku, coby dobrze zrozumiany reguły nie potwierdzał, — zawsze jednak prawu nad anomaliją, regule nad wyjątkiem pierwszeństwo dać należy. Powtóre uznać musi gramatyka historyczna granice, po za które sięgać jej jeszcze nie wolno. Granice te stanowi tajemnica pierwiastków, czyli przyczyna nazw pierwotnych pojęć. I tak bada gramatyka historyczna, jak n. p. z pierwiastków **pły**, i **sta**, wyrazy *płynę, pływam, płyń, płynąc, płyn, upływ*; *stoję, stawszy, stój, stałość, stan* i t. p. powstały; dla czego zaś pierwiastek **pły**, pływanie, a pierwiastek **sta**, stanie oznacza i jakie znaczenie głoski **p, ł, y**, i **s, t, a**, w tych pierwiastkach mają w tę tajemnicę nie wolno się jeszcze wdzierać gramatyce historycznej, gdyż dotychczasowa umiejętność nie podaje jej do tego żadnych pewnych podstaw, a podobne usiłowania, jak n. p. Srzeniawy (*Nauka języka polskiego, Lwów 1845*) uważamy pomimo całej bystrości autora godnej odpowiedniejszego przedmiotu, za płonne marzenia i istną stratę czasu. Nie twierdzimy atoli, że zasłony tej, co tajemnicę pierwiastków zakrywa, nigdy przedrzeć człowiek nie zdoła; ale jak sta wieków upłynęły, zanim człowiek od zewnętrznej postaci języka do jego organizmu, do badania jego fizycznych i mechanicznych praw doszedł, tak niezawodnie długie upłyną wieki, zanim do badania rzeczonej tajemnicy przysposobionym zostanie.

Któremu z tych dwóch gramatyki rodzajów pierwszeństwo przyznać należy, kwestyję tę tu i owdzie postawioną za niewłaściwą uważamy. Że oba te rodzaje badań równie są uprawnione, jużeśmy wyżej pokazali; że zaś i rezultata ich na równi się trzymają, każdy bezstronny znawca łatwo przyzna. Albowiem jak z jednej strony wielkiej trzebaby ślepoty, żeby nie widzieć korzyści, jakie każdy język z porównania z innemi pokrewnionemi odnosi, gdyż tym sposobem nie tylko sam przez się dokładniej się poznaje i nieodgadnione dotychczas zjawiska jego w jasnem ukazują się świetle, lecz porównanie to stanowi oraz pomost, po którym do odległych czasów i krain dochodzimy, z któremi niegdyś w bezpośredniej byliśmy styczności; tak z drugiej strony wielkim byłoby nierozumem, zależności tej i stosunkowi jednego języka do drugich, w których łańcuchu niezbędne stanowi ogniwo, taki przypisywać wpływ, iżby według niego żywotną każdego języka właściwość wszędzie chcieć nastrajać i regulować. Każdy język po oderwaniu się od ogólnego pnia zatrzymał wprawdzie znamiona ogólne, które pochodzenie jego wykazują, ale zapuściwszy w nowej ziemi korzenie urósł w odrębne kształty i żyje własnem życiem zależnem nie tylko od telurycznych i atmosferycznych nowej ojczyzny stosunków, ale i od losów, jakich mówiący nim naród doświadczył. Zresztą i zwyczaj, który jakkolwiek nieraz wybredny, zawsze jednak, jak mówi Horacy, *arbitrum et jus et normam loquendi* po sobie ma, przy studyjach językowych należycie uwzględnić trzeba.

To są badania językowe w ogóle. Stanowisko zaś filologii słowiańskiej w dziedzinie tych badań zależy przedewszystkiem od stanowiska, jakie mowa słowiańska między językami zajmuje.

Zdania tych, co wszystkie języki od jednego pierwotnego języka wyprowadzić chcieli, nie potwierdziła dotychczas glottyka. Musimy owszem przypuścić wielką acz niezbadaną dotychczas ilość pierwotnych języków.

Glottyka dzieli języki podług ich morfologicznych własności na t r z y główne klasy. *Pierwszą klasę* stanowią *języki pierwiastkowe* (jak n p. chiński), które się z samych nieodmiennych i bezspójnych pierwiastków składają. Do drugiej klasy należą *języki spójne* (jak n. p. fińskie, co rozmaite względy nieodmiennemi pierwiastkami wyrażonych pojęć zespojeniem z niemi osobnych wyrazów względnych (względników) w kształcie przyrostków lub wrostków oznaczają. Do *trzeciej klasy* wreszcie należą *języki odmienne* (jak n. p. indoeuropejskie), które dla oznaczenia owych względów same pierwiastki zmienić mogą zatrzymując przytem i spajania środki. I tak pojęcie, które po indoeuropejsku t. j. na stanowisku języka odmiennego słowem *jem* (*edo*, *ἐσθίω*) wyrażamy, wyrazilibyśmy na stanowisku języka pierwiastkowego słowem **ad** (pierwiastek), — albo

ad. ma, (dwa pierwiastki),— a na stanowisku języka spójnego słowem **ad-ma** albo **ad-mi**, (pierwiastek zespojony z względnikiem.) Oznaczając pierwiastek literą **P**, względnik literą **w** a zmianę pierwiastka literą **x** (1, 2, 3 ...) moglibyśmy wszystkie te trzy językowe stanowiska w następujące ująć formułki: **P** albo **P+p** na języki pierwiastkowe, **Pw** na języki spójne, **Pxw** na języki odmienne.

Znamy dotychczas dwa rody języków odmiennych: *idoeuropejski i semicki* wcale odrębnego pochodzenia. Istotna i najgłówniejsza ich różnica leży w pierwiastkach. Pierwiastki języka indoeuropejskiego składają się z jednej samogłoski i jednej lub więcej spółgłosek, a są nawet pierwiastki o jednej samogłosce. Pierwiastki języka semickiego zaś składają się z trzech spółgłosek, a samogłoski służą tylko do wyrażenia względów gramatycznych i do mechanizmu słowa. I tak n. p. wyraża język idoeuropejski pojęcie *zabicia* pierwiastkiem **bi**, język zaś semicki (hebrejski i arabski) pierwiastkiem **ktl**; a jak w pierwszym formy gramatyczne: *zabijam*, *zabić*, *zabójstwo* i t. p. przez zespojenie przyrostków i zmianę pierwiastka powstały, tak w drugim formy: *ktôl* (zabij), *katala* (zabił), *kutila* (został zabity) przez wtrącenie i dodanie samogłosek.

W życiu języka rozróżniamy dwa wielkie okresy: *przedhistoryczny i historyczny*.

W okresie przedhistorycznym odbywał się rozwój zmysłowej, że tak rzekę. strony języka. W tym okresie powstały języki wyższego stopnia t. j języki odmienne z języków spójnych, a te z pierwiastkowych.

Okres historyczny jest okresem ubytku zmysłowej a wzrostu duchowej strony języka. Im więcej się w przeszłość języka cofniemy, tym większą widzimy w nim zmysłową siłę: stary język jest pełniejszy, w głoskowym względzie; obok szorstkości i twardości znamionuje go łagodność i miękkość w dziwnym nieraz kontraście; w ugięciach i ruchach jego widać świeżość, rozmaitość i gibkość; niezmierny zasób słów dostarcza niezużytych pierwiastków w najbogatszym rozwoju. Zmysłową tę siłę starego języka możnaby porównać z ostremi zmysłami dzikich ludzi, co żyjąc na łonie natury zdrowe i silne mają ciało. W ogóle więcej tu siły, niż się zużyje i niejedna tajemnica, o którą nikt nie pyta. W nowym języku już ciężej płynie krew, dźwięczność już więcej wyszukana, ruchy więcej wymuszone; zatrata wielu form gramatycznych wywołała konieczność zastąpienia ich sztucznemi środki, a uronienie wiele pierwiastków częstego składania lub przekształcania. Atoli tak owe zalety jak i te braki mają swoje niekorzyści. Duchowy postęp języka pociągnął za sobą ubytek zmysłowej jego siły i musiał pociągnąć; przy całem owem bogactwie starego języka panuje często nieporadność i rozrzutność, wyrachowana oszczędność i ekonomija mniejszemi ale tym pewniejszemi środkami, jaka natomiast w nowym języku nastąpiła, zdaje się więcej odpowiadać rozumnym wymaganiom. Powabowi starego języka zbywa często na godności, śmiałym jego ruchom na obliczeniu siły, a mianowicie całości na harmonii. Bez należytego umiarkowania cieni i światła rażą nieraz zbytnią jaskrawością kolorów; stosunek wzajemny słów i zdań nie ma perspektywy i nie widać tła. Nowszy język łagodzi wszystko i sprowadza do harmonii, oblicza wrażenia, odłącza przypadkowość od konieczności i nie spuszcza z oka wytkniętego celu. Nawet to, co się go zdaje niezmiernie ociężać, słowa posiłkowe, służą mu do cieniowania myśli i owych delikatnych zwrotów, o których się staremu językowi ani śniło. Wstąpił on w wiek męzki, który wie, czego chce i czemu podoła.

(D. n.)

Adam Smith i jego szkoła.

(Ciąg dalszy.)

Roku 1759 wydał A. Smith „Teorję obyczajowych uczuć,“ (*Theory of moral sentiments)*, nad której wypracowaniem wiele czasu stracił. W dziele

tem wychodzi z zasady, że sympatja jest podstawą moralności. Zasada ta jest mylną, gdyż moralność powinna się opierać na silniejszych podstawach jak na sympatji. Słusznie więc powstało wielu przeciwników A. Smitha, uderzających szczególnie na kierunek jego dzieła, nie odmawiając mu jednak wielu zalet, a mianowicie przebijającej się wszędzie wzniosłości uczuć i porywającej wymowy, usiłującej zniewolić wszystkich do podzielania z nim jego zdań. Prawie równocześnie z tem dziełem wyszła rozprawa „O powstaniu mów i różnicy ducha między pierwotnemi a złożonemi mowami.“ O obu tych pracach mówi Stewart, lecz o tej ostatniej wzmiankuje tylko krótko i zdaje się, że jej tak wysoko jak sam autor nie ceni. Roku 1762 mianował Smitha senat akademicki glasgowski doktorem praw, uznając jego zasługi, jakie około umiejętności i wszechnicy położył. Daleko jednak ważniejszy wpływ, jak ta zaszczytna nominacja, wywarło na jego życie wezwanie, aby młodemu księciu Boucclеugh w podróży towarzyszył. Warunki jakie mu podano, były tak korzystne, i tak się zgadzały z jego życzeniem zwiedzenia zagranicy, że je przyjął i za urząd profesorski podziękował. Podróż ta trwała od marca 1764 do października 1766. Najprzód zwiedził A. Smith południową Francję, zaś od świąt Bożego Narodzenia 1765 bawił w Paryżu, gdzie poznał i zaprzyjaźnił się z ówczesnemi znakomitościami: Turgotem, Neckerem, d'Alembertem, Helwecjuszem, Marmontelem i z wielu innymi. Do przyjaciół, których sobie w Paryżu pozyskał, wliczyć należy także księcia Rochefoucauld, który mimo ostrej krytyki dzieła jego dziadka »*Maximes de la Rochefoucauld*«, umieszczonej w „Teorjach obyczajowych uczuć“ przesłał mu w roku 1778 jeden egzemplarz wyż wymienionego dzieła i w liście serdecznym żal swój wyraził, że go w tłumaczeniu teoryj Adama Smitha na język francuzki Abbé Blavet uprzedził. Podobnie potrafił sobie zjednać przyjaźń swego towarzysza podróży księcia Boucclеugh, który się o nim wszędzie z prawdziwym szacunkiem i przyjaźnią wyraża. Nie mniej pochlebnem jest zdanie, jakie Abbé Morellet w swych pamiętnikach (wydanych w roku 1821) o nim zostawił: »*il..... m'avait donné une grande idée de sa sagacité et de sa profondeur. Et veritablement, je le regarde aujourd'hui encore comme un des hommes, qui a fait les observations et les analyses les plus complétes dans toutes les questions, qu'il a traitées.*« T. I. str. 237.

Powróciwszy do kraju, udał się Adam Smith do Krikaldy, gdzie prawie przez lat dziesięć w zaciszy pracował nad wielkiem swem dziełem „*An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations, by Adam Smith.*“ (Badania natury i przyczyn dobrobytu narodowego, które wydał w Londynie w roku 1776. Hume był pierwszym, który to dzieło słusznie ocenił *) i zarazem przepowiedział, że wiele lat upłynie, zanim ono stanie się tak popularnem jak na to zasługuje. Przez następne dwa lata bawił A. Smith w Londynie, odbierając zewsząd dowody czci i szacunku. Z Londynu udał się do Edynburga, dokąd go za staraniem jego dawnego ucznia i towarzysza podróży księcia Boucclеugh, na komisarza cłowego dla całej Szkocji przeznaczono. Tu mieszkał z matką w pobliżu najstarszych i najmilszych przyjaciół, aż do końca życia, t. j. do roku 1790.

Z jego spuścizny wydano jeszcze ułomki większego dzieła „O historji sztuk pięknych“, także rozprawy: „O tak zwanych sztukach naśladujących,“ „O pokrewieństwie wierszy łacińskich z angielskimi“ i „O zmysłach zewnętrznych.“ Wszystkie inne dzieła, które się w rękopismach u niego znajdować miały, popalił sam parę dni przed śmiercią z przyczyn niewiadomych.

Tyle o życiu Adama Smitha.

---

*) W liście pisanym do A. Smitha dnia 1go kwietnia 1776.

III.

Jak już wyżej wykazałem, starali się merkantyliści sztucznemi środkami doprowadzić narody do dobrobytu; przez to za wielkie opiekowanie się gospodarstwem społecznem, przyprawili go o wielkie niebezpieczeństwo. Fizjokraci poznali się na tem niebezpieczeństwie i rozpoczęli słuszną walkę z przesądami merkantylistów; lecz używając wręcz przeciwnych środków, nie polepszyli niczego, przeciwnie zaszkodzili jeszcze więcej. Niebezpieczeństwo to byłoby przy ówczesnych okolicznościach trwało dłużej, i mogło za sobą najsmutniejsze pociągnąć skutki, gdyby nie był wystąpił Adam Smith, i zbadawszy stan rzeczy, nowych środków zaradczych nie podał.

Adam Smith jest twórcą nowego systemu. Nie mając poprzedników w pracy którą przedsiębrał, zbadał wszystkie stosunki społeczne, oparł się na datach statystycznych, jeograficznych, historycznych, i tak całemu gospodarstwu społecznemu i polityce, nowy nadał kierunek.

W dziele swojem wychodzi Adam Smith z zasady, że naród każdy roczne swoje potrzeby tem zaspokaja, co w przeciągu roku zapracuje lub w zamian za swą pracę od innych otrzyma. Czyli potrzeby te zupełnie lub nie zupełnie zaspokoi, to zawisło od stosunku potrzeb do przedmiotów służących do ich zaspokojenia. Stosunek ten zawisł znowu, raz od zręczności i wprawy pracujących, a powtóre od stosunku zachodzącego między pracującą i bezczynną częścią ludności; przyznaje jednak i stwierdza przykładami że zręczność i wprawa pracujących głównie tu rozstrzygają.

Ztąd wychodząc kreśli plan całego dzieła w następujący sposób.

Księga pierwsza: O przyczynach wzrostu sił produkcyjnych, i porządek w jakim wyniki ich pracy między rozmaite warstwy społeczeństwa się rozdzielają.

Księga druga: O naturze kapitału, o sposobach jakiemi się mnoży, i o ilościach robotników, jakie przez różne użycie kapitałów, w ruch wprowadzić można.*)

Księga trzecia: O przyczynach, które pojedyńcze narody do rozmaitego kierunku w polityce gospodarczej a mianowicie, jedne do wspierania rolnictwa, drugie do wspierania rękodzieł spowodowały.**)

Księga czwarta: Pomimo że ten kierunek, zwykle z osobistych widoków pojedyńczych warstw społeczeństwa wypłynął, wywarł on jednak wpływ wielki na rozwój różnych teoryj gospodarstwa społecznego, które znowu na rządy i rządzących oddziaływały. Treścią więc tej księgi jest wykazanie stosunku, różnic i wpływów tych teoryj w różnych czasach i krajach.

Księga piąta: O dochodach panującego lub państwa — i *a*) o niezbędnych wydatkach państwa, mianowicie które wydatki przez całą ludność — a które tylko przez pojedyńcze jej części, ponoszone być mają; *b*) o metodach według których cała ludność do ponoszenia tych ciężarów użytą być może i o dobrych i słabych stronach tych metod; *c*) o przyczynach jakie rządy lub rządzących do zaciągania długów państwowych spowodowały i o wpływie tych długów.***)

---

*) Przejście to z I w II księgę motywuje w następujący sposób: Ponieważ nietylko zręczność i wprawa pracujących, ale także i ich liczbowy stosunek do bezczynnej ludności, wpływ na sposób w jakim potrzeby jakiegoś narodu się zaspakajają, wywiera — że dalej stosunek ten czynnych do bezczynnych od ilości kapitałów i od sposobu ich życia zawisł, więc naturalna że druga księga o kapitałach i t d. traktuje. Pozostawia sobie jednak na później udowodnienie tej zawisłości.

**) Przejście to uzasadnia się na historycznej prawdzie, że żaden naród wszystkich gałęzi przemysłu jednakowo nie wspierał.

***) Widoczna różnica między systemem fizjokratów z jednej, a merkantylistów z drugiej strony. Gdypierwsi w rolnictwie, a drudzy w masach złota i srebra jedyne źródła bogactwa upatrują, »skierował Adam Smith przez to« — jak się wyraża p. Blanqui — »że pracę jako jedyny czynnik produkcji uważa naukę o gospodarstwie społecznem na nowe tory. On pokazał prawdziwe źródło naszych dochodów i rozpoczął roztrząsywanie zagadnień, o podziale zysków, o wolności rzemiosł i wielu innych którycb wprawdzie nie rozwiązał, ale rozwiązanie utorował.«

Wyłożywszy tak pokrótce plan dzieła Adama Smitha, przejdę całe jego dzieło i wykażę w jaki sposób założenie swe przeprowadził:

Treścią księgi pierwszej jest, jak wzmiankowano, wykazanie przyczyn wzrostu sił produkcyjnych i porządku, w jakim rezultaty pracy między pojedyńcze warstwy ludności się rozdzielają. Założenie to przeprowadza w następujący sposób.

Podział pracy, czyli rozłożenie tejże na wiele bardzo pojedyńczych części, jest główną przyczyną, wzrostu sił produkcyjnych, a to z trzech powodów: najpierw pomnaża zręczność robotnika przez to, że czynność jego upojedyńcza, powtóre dopomaga do oszczędzenia czasu, bo robotnik nie potrzebuje przechodzić od jednego do drugiego zatrudnienia, a po trzecie, prowadzi do skrócenia pracy przez maszyny, doświadczenie bowiem uczy, że wiele bardzo maszyn jest wynalazkiem prostych robotników. Mnożąca się w skutek podziału pracy ilość wyrobów, dozwala dalej, że i biedniejsi stosunkowo lepiej potrzeby swoje zaspokajać mogą i tak rozszerza się dobry byt po wszystkich warstwach społeczeństwa.*)

Do podziału pracy prowadzi ludzi według Adama Smitha, wrodzona skłonność do mieniania. Skłonność ta jest tylko ludziom właściwą, gdy przeciwnie zwierzęta zupełnie jej nie mają. Pies łasi się u stóp swego pana o kawałek chleba; czasami czynią tak i ludzie, lecz potrzebując zawsze i wszędzie drugich, nie mogliby względów wszystkich pozyskać, i wszystko czego potrzebują zawdzięczać dobroci drugich. Daleko więc lepiej wyjdzie każdy, jeżeli zamiast na dobroć, na miłość własną drugich liczyć, i żądając czegoś od nich, w zaspokojeniu swego żądania ich własną korzyść im wykaże. Nie dobroci kupców zawdzięczamy towary, ale ich chęci zysku, chęci zarobienia na nas.

Jak więc przez namowę i zamianę od drugich to czego nam potrzeba zyskujemy, tak też jest i chęć do zamiany**) powodem do podziału pracy; a pewność że to, co się nad własną potrzebę zrobi, korzystnie także się wymieni, jest głównym bodźcem do tego.

Wrodzonym skłonnościom i talentom, nie przypisuje Adam Smith wielkiego wpływu na podział pracy; przeciwnie twierdzi, że różne zdolności odbijające się u ludzi rozmaitego powołania, nie są przyczyną, lecz skutkiem podziału pracy. Przez to zaś, że ludzie tylko część swych potrzeb sami, resztę zaś za pomocą drugich zaspokajają, stają się zdolności i talenta pojedyńczych, ogólną własnością wszystkich.***)

Możliwość zamiany prowadzi do podziału pracy, lecz ogranicza także podział pracy; t. j. jeżeli odpada możliwość zamiany, czyli jeżeli targu nie ma,****) to odpada też i bodziec do większej produkcji, idącej w parze z rozgałęzionym podziałem pracy. Im więc rozleglejszy targ, tem korzystniejszą produkcja i zysk większy. Rozszerzy się go przez ułatwienie przywozu, t. j. za pośrednictwem dobrych dróg. Wodne drogi są znowu najkorzystniejsze, co stwierdza Adam Smith licznymi przykładami historycznymi.

---

*) Przeciw temu zdaniu występuje Garnier tłumacz Adama Smitha (1822) twierdząc, że wszystkie korzyści wypływające z podziału pracy, wyłącznie na właścicieli ziemskich spływają. Temu zaprzecza Blanqui, wskazując na fakta że tak nie jest i przypisuje to zdanie fatalistycznemu kierunkowi, jaki tej umiejętności Malthus, Ricardo, Mac Culloch i Senior nadali.

**) A. Müller uderza przeciw temu i mówi, że kapitał jest warunkiem podziału pracy. Kapitał »spuścizna przeszłości« daje zapewnienie robotnikowi, że robiąc tylko jedno i to samo z głodu nie zginie.

***) Mac Culloch powiada, że podstawy podziału pracy, jakie Adam Smith podaje, nie są zupełnie prawdziwemi — i twierdzi, że podział pracy uzasadnia się na poznaniu, lub przynajmniej przeczuciu tego, co nam korzyść przynieść może. Talentom i wrodzodym zdolnościom przypisuje także więcej wpływu, niżeli Adam Smith.

****) Targ w najobszerniejszem znaczeniu, oznacza ilość kupców i możliwą sprzedaż towarów.

Po zupełnem zaprowadzeniu podziału pracy, żyje każdy z zamiany i staje się niejako kupcem, a społeczeństwo ludzkie towarzystwem handlowem. Aby zaś mniemanie to odbywało się regularnie i niepodpadało przeszkodom, potrzeba dobrego środka zamiany a tym środkiem jest pieniądz; towar towarów jak się ktoś trafnie wyraził. Wykazawszy historycznie skąd się pieniądze wzięły przystępuje Adam Smith do przedstawienia prawideł zachowywanych przy zamianie dóbr (w ekonomicznem znaczeniu tego słowa.) na pieniądze lub inne dobra. Reguły te określają pojęcie wartości względnej albo zamiennej.

Słowo wartość ma według Adama Smitha podwójne znaczenie i wyraża raz użyteczność jakiejś rzeczy, raz znowu możliwość otrzymania w zamian za nią coś innego. Pierwsze można nazwać wartością użytkową (*„Value in use“* — *„Gebrauchswerth“*); drugie wartością zamienną (*„Value in exechange“* — *„Tauschwerth“*). Są rzeczy mające największą wartość użytkową a niemające wartości zamiennej, i odwrotnie, n. p. powietrze i drogie kamienie Aby prawidła te zbadać przedstawia najprzód co prawdziwą miarę wartości zamiennej stanowi, albo na czem realna, rzeczywista cena wszystkich towarów zależy, powtóre z jakich części ta cena realna się składa a wreszcie z jakich przyczyn niektóre towary wyższą lub niższą cenę nad naturalną wartość otrzymują.

(C. d. n.)

Biblioteka szkolna pisarzy greckich i rzymskich z polskiemi objaśnieniami.— *Cornelii Nepotis, de vita excellentium imperatorum.* Wydanie stereotypowe. Warszawa Nakład i druk S. Orgelbranda 1863.

Wzmianka krytyczna przez S. Sobieskiego, prof. gimnazjalnego.

Nie było czasopisma, w któremby można było umieszczać recenzje i ocenienia książek szkolnych i dzieł umiejętnych. Napisaną i wydaną książkę, przyjmowała publiczność jako fakt, a nie zawsze wiedziała, jaki utwor ma w ręku, czy dobry czy zły; stąd też możnaby sobie objaśnić ten rodzaj wstrętu i niedowierzania do dzieł umiejętnych i szkolnych, pisanych w polskim języku. Brak krytyki głośnej i publicznej wiele szkody przyniósł, bo tak dobra jako zła książka często zapoznana lub wcale nieznana nieużytkowana leżała. „Tygodnik“ więc stając się teraz organem, gdzie przecież recenzje książek szkolnych umieszczać można, czem wielką przysługę literaturze ojczystej wyświadcza.

Z tych to powodów dziełko wyżej zacytowane, chociaż prawie już dwa lata jak się pojawiło z druku, teraz dopiero może znaleźć ocenienie publiczne.

Cornelius Nepos ma być książką szkolną, a jak się wydawca p. S. Orgelbrand wyraża „będzie w miarę dostarczania materjału, ogłaszać dalszy ciąg tej biblioteki klasyków.“ Jeżeli jaka książka, to zaiste książka szkolna, najsumienniejszemu i najbezstronniejszemu powinna uledz ocenieniu. Powody ku temu są jasne. Otoż więc aby całą rzecz w kilku słowach zebrać: *Cornelius Nepos* wydania p. Orgelbranda, wcale nie odpowiada swojemu zadaniu. Najprzód już to złe wrażenie robi, że komentator nazywa się tylko J. Ł. Lecz prawda „po owocach można go poznać“— więc mniejsza o imię. Otóż więc w „Przedmowie“ dowiadujemy się nowiny, że Korneliusz Nepos, był rodem z Hostylji niedaleko Werony. Nie wiem z jakich źródeł to p. J. Ł. wyczytał, bo dotąd nie wiedziano nic pewnego o miejscu jego urodzenia, chyba tyle tylko, ile Pliniusz starszy (hist. nat. III. 18. 127.) i Pliniusz młodszy (ep. IV. 28. 1.) o tej rzeczy mówią; to jest, że Korneliusz był mieszkańcem okolicy nadpadewskiej i że pochodził z tego samego municypiu, co Tytus Kacjusz, a o tym Kacjuszu Cycero (ad fam. XV. 16. 1.) mówi tylko tyle, że był Insubrem, t. j. mieszkańcem północnej okolicy Padu, mniej więcej między Tessynem a Addą. Wdzięczni więc jesteśmy p. J. Ł. za skompletowanie

życiorysu Korneliusza, prosimy go jednak, aby raczył dowodami swoje twierdzenie umocnić.

O dalszem życiu tego pisarza (bo tylko tyle podaje nam p. J. Ł., że Korneliusz się urodził i że umarł)— nie ma żadnej wzmianki.

Z dzieł jego wymienia p. J. Ł. tylko *Chronicorum libri*, i *Vitae virorum illustrium*, które zaginęły, wreszcie *De vita excellentium imperatorum*; a gdzież są jego wiersze, o których Katull wspomina, jego *exempla* (w 5. księgach), jego reszta życiorysów *Katona, Cycerona*, jego dzieło gieograficzne? Wprawdzie dzieła te wszystkie zaginęły, ale godziło się o nich napomknąć. P. J. Ł. rozłącza także *vitae virorum illustrium* od *vitae excell. imperatorum*; a przecież te ostatnie są tylko małą cząstką nam pozostałą z pierwszych!

Z tego krótkiego poglądu wynika, że albo panu J. Ł wypadało życiorys Korneliusza podać dokładnie i bez fałszów, albo nie podawać żadnego.

Objaśnienia czyli komentarz dany do jakiego autora klasycznego powinien uwzględniać dwie rzeczy: miejsca trudniejsze wyświecać, i ucznia do samodzielnego zastanawiania się pobudzić. Tego wszystkiego brakuje objaśnieniam p. J. Ł.— Aby dowieść, że tak jest istotnie, musielibyśmy wiele pisać. Zwracamy więc n. p. uwagę czytelnika tylko na pięć (!) not do drugiego rozdziału życia Epaminondy. I tak czytamy w jednej: „*quo (damnatum eum esse) diximus* = którego nazwaliśmy;“ zupełnie fałszywie: najpierw *diximus* nie jest tutaj=nazwaliśmy lecz wspominaliśmy, wzmiankowaliśmy; *quo* jestto stały *ablat.* tego względnego zaimka w podobnych zwrotach, czem właśnie składnia łacińska od polskiej się różni. Reszta objaśnień jest bez żadnej wartości; można je bowiem w każdym nawet średniej wartości słowniku znaleźć. Podobnej wartości objaśnienia ciągną się przez całą książeczkę. Wreszcie należy się tu dodać, że komentator wcale nie zwracał uwagi na wyjaśnienie prawd historycznych, które jak wiadomo, u Korneliusza, są często albo zagmatwane, albo zupełnie mylnie podane.

Z tego wszystkiego pozwalamy sobie uczynić wynik, iż nie godzi się karmić naszej młodzieży szkolnej taką trawą, lecz trzeba jej podawać pokarm pożywny.—

Snać wydawca choć z dobremi chęciami wziął się do rzeczy niestosownie; prace bowiem takie, Komentatorów obawiających się wymienienia swego nazwiska, należy wprzód oddać do ocenienia zawodowym mężom, a potem jeżeli są tego godne, drukować i rozpowszechniać.

ROZMAITOŚCI.

— **Listy ś. p. K. Balińskiego.** Redakcja »Tygodnika Naukowego« otrzymała trzydzieści kilka listów zmarłego niedawno wieszcza Karola Balińskiego z upoważnieniem wydania tychże w osobnej książce. Chcąc publikację tę uczynić ile możności zupełną, uprasza Redakcja wszystkich znajomych, przyjaciół i krewnych wieszcza, żeby raczyli przyjść jej w pomoc, już to nadsełając listy ś. p. Balińskiego, które posiadają i za mogące być ogłoszonymi drukiem poczytują, już też donosząc szczegóły z życia poety, którego dokładną biografją i ocenieniem wszystkich jego pism, niestety tak mało u nas znanych, ma być publikacja jego korespondencji poprzedzoną.

— **Maxa Wirth'a** znakomitego niemieckiego ekonomisty: *Grundzüge der National-Ekonomie*, podług najnowszego wydania, powierzył do tłumaczenia i postanowił wydać swoim nakładem K. Wild.

— **St. Sobieskiego**, prof. gimn. Gramatyka łacińska w polskim języku, napisana dla gimnazjów i szkół licealnych polskich, opuści wkrótce prasę.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Za Redakcję: **L. Tatomir. E. J. Janicki.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*